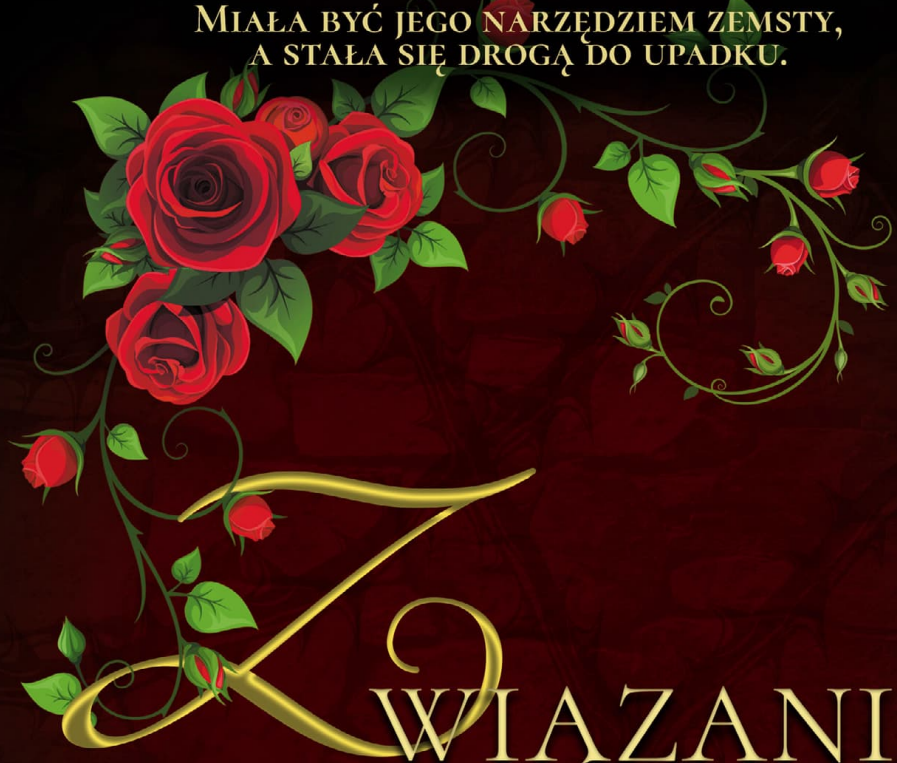


MIAŁA BYĆ JEGO NARZĘDZIEM ZEMSTY,
A STAŁA SIĘ DROGĄ DO UPADKU.



ZWIĄZANI KLĄTWA



ALINA DUCHNOWSKA

ZWIAZANI KLĄTWĄ

ALINA DUCHNOWSKA



Copyright © by Wydawnictwo Ćma, 2025

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN: 978-83-975965-4-2

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Skład: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Okładka i opracowanie graficzne: Alina Gawryś

Źródło grafik: <https://www.istockphoto.com/pl>

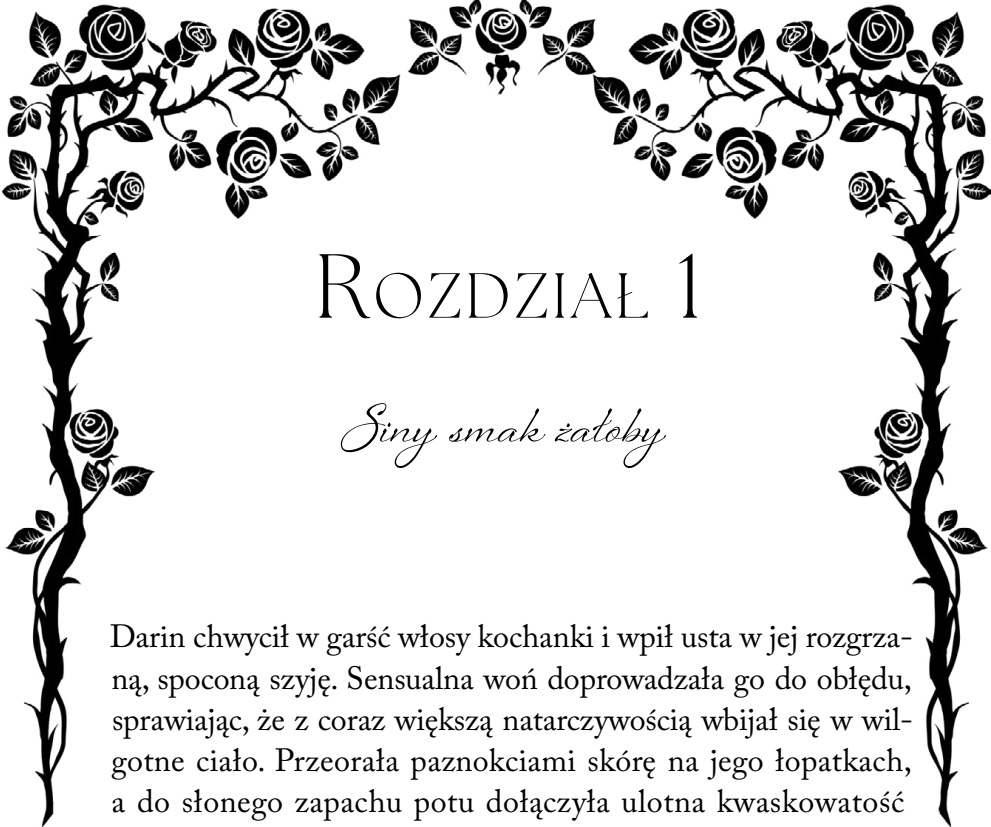
Portrety na wklejkach autorstwa Joanna Miga @szkicerka



OSTRZEŻENIA

Drogi czytelniku, niezwykle mi miło, że zainteresowali Cię *Związani klątwą*. Zanim jednak zagłębisz się w historię Rosaretty i Darina, wypada, abyś otrzymał krótkie ostrzeżenie: to mroczny romans fantasy dla dorosłych odbiorców, zawierający sceny nieprzeznaczone dla osób o wysokiej wrażliwości lub będących w trakcie kryzysu psychicznego. Znajdziesz tutaj opisy przemocy – także seksualnej – oraz tortur. Pojawi się też scena gwałtu małżeńskiego.

Warto również wspomnieć, że powieść należy do gatunku *monster romance* – oznacza to, że podczas uniesień erotycznych kochankowie nie zawsze będą w ludzkiej postaci.



ROZDZIAŁ 1

Siny smak żaloby

Darin chwycił w garść włosy kochanki i wpił usta w jej rozgrzaną, spoconą szyję. Sensualna woń doprowadzała go do obłądu, sprawiając, że z coraz większą natarczywością wbijał się w wilgotne ciało. Przeorała paznokciami skórę na jego łopatkach, a do słonego zapachu potu dołączyła ulotna kwaskowatość kropli krwi.

Śmiech zdyszanej Carmilli na chwilę wytrącił go z transu.

– Ona przecież będzie cię nienawidzić... Taka niewinna, z wybrzeża... A ty...

Wysunął się z niej, chwycił za pełne biodra i przerzucił ją na brzuch.

– Milcz, kobieto – warknął i zagłębił się pomiędzy ochoczo wypięte pośladki.

Jęknęła, a dłonie, którymi sekundę temu szarpała mu skórę, teraz spazmatycznie zacisnęła na atłasowej narzucie. W takiej pozycji lubił ją najbardziej: z twarzą wciśniętą w poduszki, wygiętymi plecami i usłużnie rozłożonymi udami gotowymi na przyjęcie tego, co dawał jej najchętniej.

Wcisnął palce w krągłości, kiedy szarpnął nim orgazm. Zatracił się w ciasnych objęciach gościnnego ciała, a potem przygniótł kobietę sobą, gdy opadł na materac. Przymknął oczy, zaciągając się zapachem jej potu. Świat na moment zastygł w równowadze: spokojny, rozświetlony popołudniowymi promieniami słońca, zanurzony w upajającej miękkości.

– A ty będziesz nienawidził jej. – Z głosu Carmilli trudno było wyczytać emocje.

– I tak ma być.

Przekreśliła się pod nim, tak że ułożyli się przodem do siebie. Zgrzani, mokrzy, na kilka uderzeń serca pozbawieni wszelkich masek. Wyciągnęła dłoń do policzka Darina, ale odchylił się gwałtownie i odwrócił profilem.

– Boję się, że kiedyś o tym zapomnisz – wyznała z dziwną łagodnością.

Wciąż unikał jej dotyku. Poddała się i zamiast tego sięgnęła do wilgotnych czarnych kosmyków opadających mu na skroń. Przeczesała je palcami, a potem lekko za nie szarpnęła, zmuszając w ten sposób kochanka, by ponownie na nią spojrzeć.

– O tym, że nie jesteś potworem, Darinie.

Dostrzegł coś nowego w głębi jej zielonkawych tęczywek. Serce Darina Hasselbeda zalał chłód, w oczach pierwszej kurtyzany królestwa bowiem po raz pierwszy błysnęły współczucie i litość.

Rosaretta odwróciła wzrok tuż przed tym, jak szczek zapadni obwieścił wykonanie egzekucji. Od razu zaczęła się przeciskać przez tłum. Nie powinna zostawać tutaj tak długo. Wystarczyłoby, żeby odeszła, kiedy zobaczyła, że ojca nie było wśród skazańców. Chciała jednak mieć absolutną pewność.

Joahan Galliani nie zawisł tego dnia na rynku portowego miasta Taravis, choć taki właśnie koniec spotkał wielu z jego

przyjaciół i współników. Los jednego z głównych przywódców powstania kupieckiego pozostawał tajemnicą.

Rosaretta знаła ludzi, których upadającą śmierć właśnie przyszło jej oglądać. Jadali w jej domu. Razem z ojcem wyruszyli na dalekie wyprawy, a potem radośnie opowydali o swoich przygodach. Za jego przykładem podnieśli także bunt przeciwko szerzącym się w królestwie upadkowi moralności oraz nakładanym przez koronę coraz wyższym podatkom. I zapłacili za to głowami. Ich kapitan nie towarzyszył im w ostatniej drodze.

Zanim dziewczyna przemierzyła pół miasta i dotarła do rozpościerającej się na klifie poza jego granicami posiadłości, była zgrzana. Kilka razy musiała przystanąć i zaczekać, aż niesprawna noga przestanie rwać bólem. Pomimo zmęczenia dziedziczka rodu Gallianich nie skierowała się do domu. Przeszła wzdłuż murów i wspięła się na nabrzeże, gdzie zatrzymała się przed bezkresem morza. Za plecami miała wyschnięte, zaniedbane ogrody. Czuła w powiewach wiatru zapach suchej ziemi i aksamitną woń wciąż kwitnących róż wymieszane ze słonym zapachem bryzy. Zastygła tam niczym statua – nieruchoma, zapatrzona w tańczące pod stopami siwe fale, które z przytłumionym gniewem rozbijały się o kamienie. Przez ostatnie tygodnie postać Rosarety była stałym elementem widoku rozpościerającego się z okien pałacu.

Ukoiwszy lęk o ojca, mogła sobie pozwolić na ponowne zatopienie się w żalu. Przenikał każdą chwilę jej codzienności od czasu, kiedy do Taravis dotarły wieści o okrutnym sztormie, który rozniósł w puch niewielką flotyllę sił kupieckich. Ukradkiem plotkowano, że to służący koronie magowie sprowadzili śmiertelne wichury. Rosaretta co prawda dawała wiarę historiom o czarnoksiężstwie i zamiłowaniu do mrocznych sił trawiących serca królewskich doradców, wiedziała jednak, że tym razem doniesienia były tylko fantazją. Łaska Pana Głębin była chwiejna jak morska toń. W tamtych dniach od dawna

niepewna pogoda zwiastowała nadchodzący huragan. Nie trzeba było magii i demonów, aby życie Rosaretty legło w gruzach.

Teraz, stojąc na murze, o który z szumem rozbijały się fale, nie czuła już ukojenia i spokoju, jakimi do tej pory napełniał ją śpiew tańczących mas słonej wody. Wpatrzona w kłębiący się przestwór widziała oczami duszy potrząskane deski i znikające w ciemnej głębinie postacie marynarzy. Widziała rozszerzone strachem oczy i ręce błagalnie wyciągnięte ku górze. Tkwiąc w tym samym miejscu każdego dnia, zastanawiała się, co czuł tonący, gdy bezlitosny żywioł ściągał walczące ciało ku śmierci.

Czasami kusiło ją, by się o tym przekonać...

– Panienko?

Głos zbliżającej się pospiesznym krokiem pokojówki został niemal zagłuszony uderzeniem kolejnej fali. Minęła dobra sekunda, zanim wytrącona z zadumy Rosaretta zareagowała.

– Cudowne wieści – oznajmiła służąca z ekscytacją. – Ojciec panienki wrócił do domu. Prosi do siebie.

Rosarettę zalało niedowierzanie. Jak to? Ledwie chwilę wcześniej wypatrywała jego oblicza wśród skazańców, a on... tak po prostu wrócił? Zaraz potem nadeszła radość natychmiast zduszona strachem: może cudem wyrwał się pogoni i teraz zaryzykował wszystko, aby zobaczyć rodzinę? A jeżeli zaraz wpadną tu wojska i wywleką Joahana na szafot? Pewnie nie wiedział nawet o dzisiejszej egzekucji!

Chwyciła w garść suknię, unosząc jej rąbek, i ruszyła do boleśnie powolnego biegu. Serce waliło jej ze wzruszenia i z przeżenienia zarazem. Prawie się potknęła, kiedy pokonywała schody wiodące z murów do ogrodu. Przemknęła zaniedbanymi alejkami, nie zwracając uwagi na kolce łapiące materiał spódnicy. Pragnęła już tylko zobaczyć ojca i rzucić się w jego objęcia.

Po dotarciu do drzwi gabinetu zazwyczaj grzecznie stuknęła i czekała na zaproszenie. Tym razem otworzyła je z impetem i wbiegła do pomieszczenia.

Naprawdę był w domu. Stał w plamie światła słonecznego, z rękami zaplecionymi za plecami. Rosaretta nie zważała na to, że przerwała rodzicom dyskusję. Uwiesiła się ojcowi na szyi.

– Papo – wydusiła przez łzy, czując obejmujące ją ramiona. Zaraz jednak wspomnienia z dzisiejszego poranka przywołały ją do rzeczywistości. – Musisz uciekać – przekonywała gorąco. – Dzisiaj powieszono tylu ludzi! Jeśli ktoś się dowie, że tu jesteś...

– Rosaretto, uspokój się, proszę – skarciła ją matka.

Ojciec pocieszająco potarł jej ramiona.

– Nic mi nie będzie, kochanie. Wołą króla było mnie uwolnić.

Odsunęła się, spoglądając na niego z konsternacją.

– Jak to? Przecież... wszystkich przywódców...

Constanza Galliani otoczyła ręką plecy córki i poprowadziła ją w stronę krzesła.

– Usiądź, Retto. Porozmawiamy.

Ojciec jeszcze uściśnął jej dłoń, zanim zajął miejsce za maszynym biurkiem.

– Jak to się stało, że pozwolono ci wrócić? – dopytywała dziewczyna, przysiadając na brzegu krzesła. – Zawsze powtarzałeś, że żadne układy z koroną nie wchodzi w grę, że nie możemy się bratać z ludźmi parającymi się czarnymi mocami. Że to grzech!

Joahan spojrzał na swoją najstarszą córkę i poczuł, jak ścisną mu się serce. Kochał Rosarettę. Uwielbiał jej żywy umysł, zadziwiające pomysły. Może i prawda, że ją rozpieszczał, lecz usiłował wynagrodzić jej kalectwo spowodowane klątwą zawistnej sąsiadki. Niestety, jego uczucia do najbliższych nie stanowiły wcale tajemnicy. I tak oto jego niewinne, wciąż słabe dziecko stało się kartą przetargową w rozgrywkach politycznych. Co jednak

miał zrobić? Bez względu na decyzję, jaką by podjął, jej los rysował się niewesoło.

– Jego Wysokość dał mi szansę, abym odkupił swoje winy. Tak naprawdę miałem wybór między poddaniem się egzekucji a wysłuchaniem jego żądań. Musiałem rozważyć, co będzie najlepsze dla was wszystkich. – Skierował wzrok na żonę.

Constanza chwyciła dziewczynę za dłoń.

– Wyjdiesz za mąż, Retto.

Rosarettie na sekundę brakło tchu, a świat zakołysał się, jakby przez ziemię przebiegło drżenie. Żołądek skurczył się w niedowierzaniu.

– Ale... przecież...

Joahan uniósł dłoń, powstrzymując pytania. Zaczął tłumaczyć, a każde jego słowo przeszywało Rosarettę niczym ostrze sztyletu.

– Nasza rodzina nie zostanie postawiona w stan oskarżenia, jeśli poślubisz królewskiego rycerza i jednego z najbliższych przyjaciół, Darina Hasselbeda. Przyznam ci, że prowadzono mnie już do kata, kiedy Jego Królewska Mość i pan Hasselbed zjawili się z tą propozycją. – Przez twarz mężczyzny przemknął z trudem tłumiony grymas. – Nie miałem innej możliwości, jak tylko przystać na tę propozycję.

– Ale...

– Rosaretto, chyba zdajesz sobie sprawę z tego, jakie byłyby konsekwencje odmowy – wtrąciła surowym głosem matka. – Popatrz, co się dzieje wkoło: egzekucje, przepadki mienia. Nasi przyjaciele tracą wszystko. Czy przez ostatnie tygodnie zastanowiłaś się choć raz, co będzie po skazaniu ojca? – Widząc zagubioną minę córki, z dezaprobatą pokręciła głową. – Pójdziemy na bruk. Ty, ja i dziewczynki.

– Ale może dziadek...

Rodzina Constanzy należała do zubożałej szlachty. Rosaretta nie chciała wierzyć, że pozostawiliby krewne na łasce losu.

Matka jednak miała rację, kiedy wypomniała, że dziewczyna nigdy nie myślała nad ich przyszłością. Zbyt była skupiona na własnej rozpacz.

– Jak możesz?! – wykrzyknęła kobieta z oburzeniem. – Chcesz, żeby ojciec poszedł na szafot?!

– Nie! Ja...

– Jesteś egoistką. Myślisz tylko o sobie, Retto. Zawsze tak było. To nie będzie wielkie poświęcenie z twojej strony, naprawdę. Choć trudno mówić tu o poświęceniu, skoro wreszcie wyjdiesz za mąż. W dodatku wstąpisz do wyższej klasy społecznej. Jeśli tylko dobrze wszystko rozważysz, możesz się wygodnie urządzić. Co w tym takiego strasznego?

– Ale Vittorio! – Patrzyła błagalnie na rodziców. Łzy zamgliły jej wzrok.

– Vittorio nie żyje – przypomniał łagodnie Joahan. – Nie możesz go opłakiwać całe życie.

Zerwała się na nogi, ale tak mocno zakręciło się jej w głowie, że ponownie opadła na siedzisko. Z trudem łapała oddech.

– To tylko kilka tygodni. To... Wciąż jestem w żałobie. Ja...

– Twoje zaręczyny z panem Hasselbedem zostały dopełnione w obecności Jego Wysokości. Darin Hasselbed zjawi się u nas za dwa miesiące na ceremonię zaślubin.

Jej umysł zalała biała mgła, a świat rozmył się w jaskrawych plamach światła. Postać ojca zdawała się niewyraźnym cieniem na ich tle.

– Mówiłeś, że oni parają się magią – wymamrotała słabym głosem. – Że to dlatego musieliśmy wypowiedzieć posłuszeństwo koronie. Oni przywołują demony. Ich serca są zniszczone przez czarne moce. Hasselbed... Skoro jest tak blisko króla, to jest jednym z jego czarnoksiężników. Taki człowiek... Kazesz mi wyjść za kogoś takiego?

– Tak, Rosaretto.

To był ostateczny cios. Zaczęła szlochać.

– Proszę, papo. Nie mogę. Nie chcę. Proszę...

Zapadła na krótko cisza.

– Córeczko, co się z wami stanie po mojej śmierci? – zapytał Joahan złamanym głosem. – Rodzina matki was nie weźmie. Umyją ręce. Pójdziecie na ulicę.

Constanza nie miała w sobie tyle łagodności, kiedy bezlitośnie uświadamiała:

– Chcesz pracować ciałem? Bo to właśnie cię czeka. Mówią, że widziano córki Varinich na ulicach sąsiednich portów. Szły z każdym, kto cokolwiek płacił. To już chyba lepiej dzielić łożę z jednym tylko mężczyzną, który w dodatku będzie twoim mężem.

Lainia i Lainsa Varini były przyjaciółkami Rosaretty. Pograżona w żalu po śmierci ukochanego nie zwróciła uwagi na ich zniknięcie. Teraz pierwszy raz się dowiedziała, jaki los je spotkał.

Ukryła twarz w dłoniach. Czuła się bezradna i bezbronna.

– Nie będę cię zmuszał, Rosaretto. – Joahan nieoczekiwanie wycofał się ze swojej decyzji. – Nie wiem jednak, co się wydarzy, kiedy...

Poderwała głowę.

– Może wyjedziemy? – rzuciła z ostatkiem nadziei. – Wsiądziemy na statek i popłyniemy na wschód, gdzie handlowałeś.

Joahan od razu rozwiął jej złudzenia:

– Nasze statki właśnie zostały zarekwirowane przez siły królewskie. – Obserwował wstrząsaną płaczem córkę. Z trudem tłumił irytację. Możliwe, że bardzo ułatwiał jej życie, skoro to małe poświęcenie dla rodziny wywoływało u niej takie spazmy hysterii. Musiał ją przekonać inaczej. – Jak powiedziałem, nie zmuszę cię. Jeśli to małżeństwo napawa cię takim wstrętem, pójdę do czekających przy bramie królewskich wojskowych i oddam się w ich ręce.

– Nie! – krzyknęła z przerażeniem. – Zrobię to, papo! Proszę, nie idź po nich! Nie chcę, żeby cię zabili, tylko...

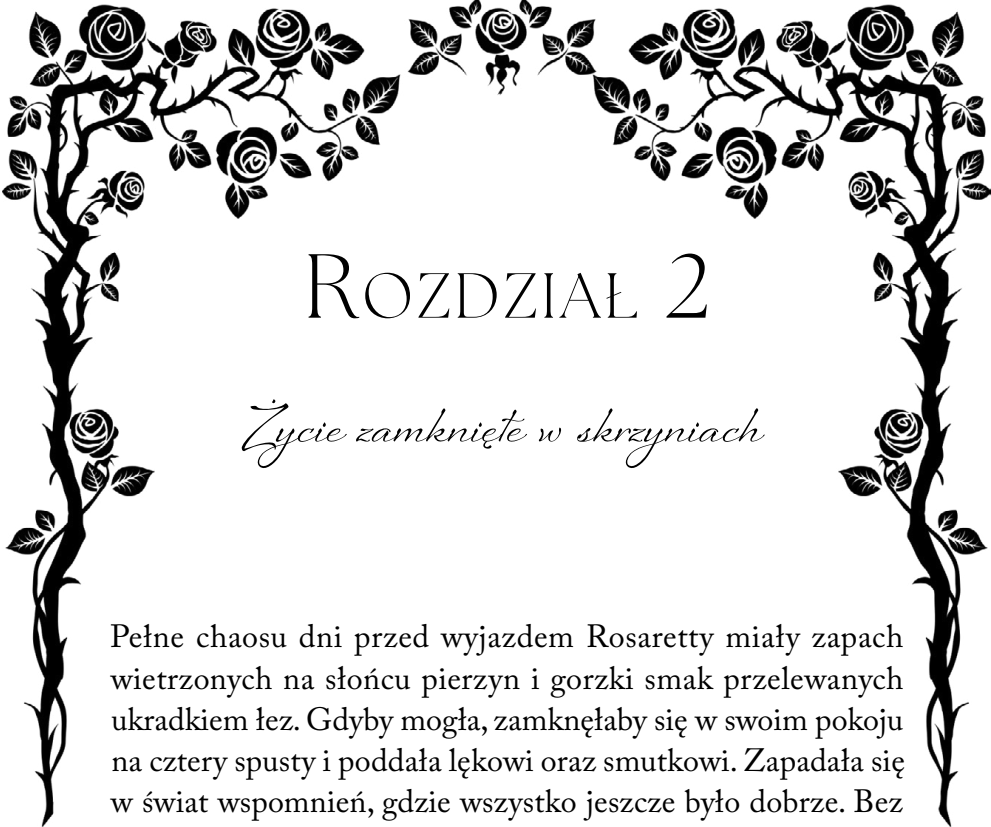
– No już, dziecko. – Constanza poklepała ją po ramieniu. – Nie ma co rozpaczać. Zobaczysz, że nie będzie tak źle. – Ujęła córkę pod ramię, podciągnęła ją na nogi i poprowadziła w stronę wyjścia. – Musisz się uspokoić i odpocząć. Jutro zobaczysz wszystko w innym świetle.

Wyszła na korytarz z zanoszącą się płaczem dziewczyną. Całe szczęście, że przydybała jedną z pokojówek.

– Ty! – zawołała. – Zaprowadź Rosarettę do jej pokoju. I dajcie jej coś na uspokojenie.

Oddawszy niewdzięczny balast służącej, wróciła do gabinetu męża. Krytycznie przyjrzała się jego zgarbionej, wychudzonej sylwetce. Miał podkrążone oczy, a ciemne do tej pory włosy znaczyły pasma siwizny.

– Proszę, sprzedałeś własną córkę – wycedziła. – Pozostaje mieć nadzieję, że Darin Hasselbed wykaże się większym honorem niż ty.



ROZDZIAŁ 2

Życie zamknięte w skrzyniach

Pełne chaosu dni przed wyjazdem Rosaretty miały zapach wietrzonych na słońcu pierzyn i gorzki smak przelewanych ukradkiem łez. Gdyby mogła, zamknęłaby się w swoim pokoju na cztery spusty i poddała lękowi oraz smutkowi. Zapadała się w świat wspomnień, gdzie wszystko jeszcze było dobrze. Bez wojen, sztormów. Tryskała szczęściem, trzymając dłoń Vittoria, a gęsta woń róż połączona z morską bryzą pieczętowała ich miłość.

Z tego błogo-cierpkiego stanu otępienia za każdym razem wyrwała ją matka z nowymi obowiązkami do wykonania. Odświeżały posag, a spis wszystkiego, co wraz z dziewczyną pojedzie, wysłano do zamku Hinsvrith – siedziby rodu Hasselbedów. Dokonywano też ustaleń finansowych, ale wszystkiego tego Rosaretta słuchała pogrążona w zubożeniu. Jedynym, co wzbudziło w niej jakiegokolwiek emocje, był fakt, że ruszała do nowego domu sama. Odmówiono jej nawet własnej pokojówki lub choćby towarzyszkii podróży. Galliani musieli znacząco ograniczyć służbę i nie było kogo oddać na posługę Rosarecie. Od samego więc początku miała się zaprezentować jako biedaczka,

która musi prosić nawet o wynajęcie dla niej służącej. Nie dało się jednak w żaden sposób rozwiązać tego problemu, więc jak zawsze w ciszy przyjęła kolejne złe wieści. Czekala ją prawie dwutygodniowa podróż z obcymi mężczyznami. Na samą myśl oblewał ją zimny pot.

Ceremonia zaślubin miała być skromna i cicha – wesele zupełnie nieprzystające dziewczynie o tak wysokim statusie. Atmosfera gęstniejąca wokół Gallianich jednak nie zachęcała do świętowania. Wysłano co prawda zaproszenia familiom, które nie potraciły całości swojego majątku, lecz większość listów nie doczekała się nawet odpowiedzi, na resztę udzielono kurtuazyjnej odmowy.

Constanza odbyła z córką kilka zawikłanych rozmów o obowiązkach małżeńskich. Niestety Rosaretta nic nie zrozumiała z pełnych metafor monologów zakłopotanej tematem rodziicielki. Nie miała pojęcia, o co chodzi w rzekomo mistycznym zjednoczeniu między mężem a żoną i na czym będą polegać jej obowiązki. Miała urodzić dzieci, najlepiej synów, ale wciąż nie wiedziała, jak miało do tego dojść. O tym, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami małżeńskich alków, wiedziała tylko tyle, że był to brudny, upokarzający akt, który na zawsze odbierze jej czystość. Jakkolwiek to właśnie w upokorzeniu mężczyzna obdarzał małżonkę błogosławieństwem potomstwa – jak zwykł przekonywać wielebny Faris, kiedy obłapiał ją w zakamarkach posiadłości.

Gdy dziewczyna zaczęła się domagać jaśniejszych odpowiedzi na zadawane pytania, Constanza wyraźnie się zdenerwowała.

– Dowiesz się wszystkiego podczas nocy poślubnej! – fuknęła. – Po prostu rób to, czego oczekuje od ciebie pan Hasselbed. Masz się położyć i cierpliwie czekać, aż zrobi to, co robią mężczyźni.

– Ale co oni takiego robią?

Pani Galliani wstała z sofy i nerwowo wygładziła dół sukni.

– To, co trzeba, żeby kobieta zaczęła nosić dziecko.

Przystanęła z ręką na kłamce i po krótkim wahaniu odwróciła się znowu do córki.

– Wiem, że teraz wydaje ci się to najgorszym nieszczęściem – zagadnęła zaskakująco miękkim głosem. – Ale jeśli Pan da, zaraz zaczniesz rodzić dzieci i w tym odnajdziesz swoje powołanie. To najważniejsze i najpiękniejsze, co spotka cię w życiu.

– Ty nigdy nie wydawałaś się zadowolona, matko.

Pani Galliani gniewnie zacisnęła usta, po czym fuknęła:

– A jak miałam być, skoro straciłam synów? Ja też zostałam zmuszona do małżeństwa z twoim ojcem. Dużo za mnie zapłacił. – Zaśmiała się cynicznie. – Dlatego wiem, co mówię, kiedy tłumaczę ci, że to nie koniec świata. Jeśli będziesz miała szczęście, nie doświadczysz bólu po stracie dziecka.

– Chodziło mi o to, że... Nieważne. Przykro mi, mamó.

Rosaretta spuściła głowę. Nigdy nie doznała od matki wiele ciepła, dlatego słowa o rzekomym szczęściu z powodu narodzin dziecka brzmiały w jej uszach tak absurdalnie. Wychowaniem zarówno jej, jak i młodszych sióstr zajmowały się guwernantki. Constanza była sztywną, zimną figurą czającą się gdzieś w cieniu. Ale Retta pamiętała jej rozpaczliwy płacz, gdy była malutką i pierwszy raz usłyszała o tym, że będzie miała rodzeństwo. Może po śmierci kilkorga maleńkich dzieci Constanza nie umiała już kochać tych, które pozostały?

– Pan Głębin powierzył ci święte zadanie, córko.

Odwiedziny ojca Farisa zdziwiły Rosarettę, wołał bowiem ją przydybać samą w jakimś ciemnym kącie, gdzie bez przeszkód mógł ją dręczyć. Niechętnie wpuściła świątobliwego męża do swojej komnaty. Usiadła na sofie, a starszy mężczyzna zajął miejsce obok i oparł dłoń na jej kolanie. Dziewczyną

wstrząsnął dreszcz niechęci. Nie ośmieliła się jednak przerwać kontaktu.

– Masz szansę sprowadzić grzesznika na prawą drogę życia.

– Nie chcę za niego wychodzić – wtrąciła nieśmiało. – Może... może mogłabym wstąpić do klasztoru? Może...

Duchowny zamłaskał, kręcąc głową.

– Twoim obowiązkiem jest być posłuszną ojcu. Żaden klasztor nie przyjąłby w swe progi latawicy, która ucieka przed ojcowską wolą.

Westchnęła z rezygnacją, a on kontynuował:

– Przyszedłem udzielić ci przewodnictwa duchowego, drogie dziecko. Pamiętaj, że od chwili ślubu będziesz podlegała mężowi. I choć jest obmierzłym poganinem, musisz być mu posłuszna. Twoja uległość i skromność skierują go na dobrą ścieżkę. – Przesunął dłoń w górę jej uda.

– Nie wiem, jak mogłabym to zrobić – wydusiła, utkwivszy spojrzenie w palcach duchownego. – Jak mogłabym nawrócić kogoś, kto słucha demonów.

Z namysłem pokiwał głową.

– Trudne zadanie, och, jak bardzo trudne. A przed tobą wiele pokus, młoda damo. Jest coś, czego nie powie ci nikt poza mną, więc wziąłem na siebie ten obowiązek. – Chrząknął, jakby chciał ukryć zakłopotanie, ale Rosaretta słyszała w jego głosie ekscytację. – Niestety będziesz musiała mu się opierać, zanim nawróci się na prawdziwą wiarę.

Zmarszczyła czoło.

– Nie rozumiem. Powiedział ksiądz, że mam go słuchać.

– Nie możesz wstąpić z nim w małżeńskie łóżko, dopóki jego dusza jest skalana czarną magią. Jego złe nasienie skaziłoby twoje łono. Ale to dobra okazja, córko, aby nakłonić go do powrotu w stronę światła.

Poczuła, jak jej twarz zalewa gorąco.

– Ja... Nie wiem. To chyba nie jest rozmowa, jaką...

– Ach, córko. Powinnaś być przykładem dla tych wszystkich współczesnych panien, które dawno zapomniały o swojej niewinności. – Uniósł rękę i przez moment myślała, że zacznie dotykać jej twarzy. Odchyliła się z obrzydzeniem, lecz zinterpretował to na swój sposób. – Taka czysta – zachwycił się. – Taka nieświadoma mężczyzny i jego ciemnych żądz. A wydana potworowi na pożarcie. Musisz dalej chronić swoją cnotę, córko, bo jeśli będziesz spółkować z poganinem, nawet jeśli to twój mąż, popełnisz grzech śmiertelny.

– Nie wiem, jak miałabym być mu posłuszna, a jednocześnie odmawiać spełniania małżeńskich obowiązków.

Przestała ukrywać niechęć. Usiłowała oddalić się od mężczyzny, on jednak posunął się w ślad za nią.

– Musisz się modlić, moje dziecko – wyszeptał jej do ucha, gładząc ją po kolanie. – Pan wskaże ci właściwą ścieżkę.

Uchwyciła się tego niczym ostatniej deski ratunku.

– Właśnie – zgodziła się z entuzjazmem. – Wasza świętobliwość wybaczy, ale chciałabym się oddać modlitwom, żeby prosić o wskazówki.

Był wyraźnie rozczarowany, lecz nie mógł stawać pomiędzy nią a bogiem.

– Tak, tak. – Zacmokał, podnosząc się.

Rosaretta stłumiła westchnienie ulgi i czym prędzej zaczęła prowadzić go w stronę drzwi.

– Pamiętaj, dziecko, że zawsze możesz przyjść do mnie po poradę. Będę się za ciebie modlił.

– Dziękuję. To dla mnie bardzo ważne.

Kiedy wreszcie zamknęła za nim drzwi, osunęła się po nich na podłogę. Jak zawsze czuła się zbrukana. Od lat była bezbronna względem jego awansów. Próbowwała poskarżyć się matce, ale ta złażała ją za kłamstwa. Tylko Vittorio zgodził się jej wysłuchać.

Jego radosny śmiech zabrzmiał w jej uszach tak żywo, jakby ukochany siedział obok niej i słuchał jej niestworzonych opowieści, jak je nazywał. „Wszystko to sobie wymyśliłaś, kwiatuszku” – powiedziałaby. „Masz taką fantazję!” Wkrótce i ją doprowadziłby do śmiechu, który zatarłby w jej świadomości nieprzyjemne wspomnienia. Mogłaby się śmiać, bo wiedziała, że u jego boku była bezpieczna. Chodziliby wśród róż, a gdy skryliby się w najcichszym zakątku ogrodu, wziąłby ją za rękę. I wtedy nie pamiętałaby już o ojcu Farisie.

Oparła potylicę o skrzydło i zaniosła się głuchym płaczem.

Zostały trzy tygodnie do dnia, na który zaplanowano przyjazd Darina Hasselbeda. Lato chwilowo straciło animusz. Bezchmurne dotąd niebo coraz częściej powlekały ciężkie chmury, a toń morza burzyła się chłostana silnym wiatrem.

Pałac Gallianich pochłonęła bieganina. Nawet Rosaretta wynurzyła się ze zwyczajowego już stuporu, żeby osobiście spakować swoje skarby. Wsadziła do wyłożonych słomą skrzyń fiolki z drogocennymi olejkami zapachowymi, kruche alembiki i swoje najładniejsze dzieła. Zabrała też zapasy suszonych kwiatów i ziół oraz księgi przywiezione z dalekich stron. Po namyśle wybrała jeszcze jedną z nieudanych kompozycji zapachowych, która nawet jej wykręcała nos nieprzyjemnym aromatem. Kto wie, może będzie potrzebowała czegoś, aby osłabić zapach przyszłego męża.

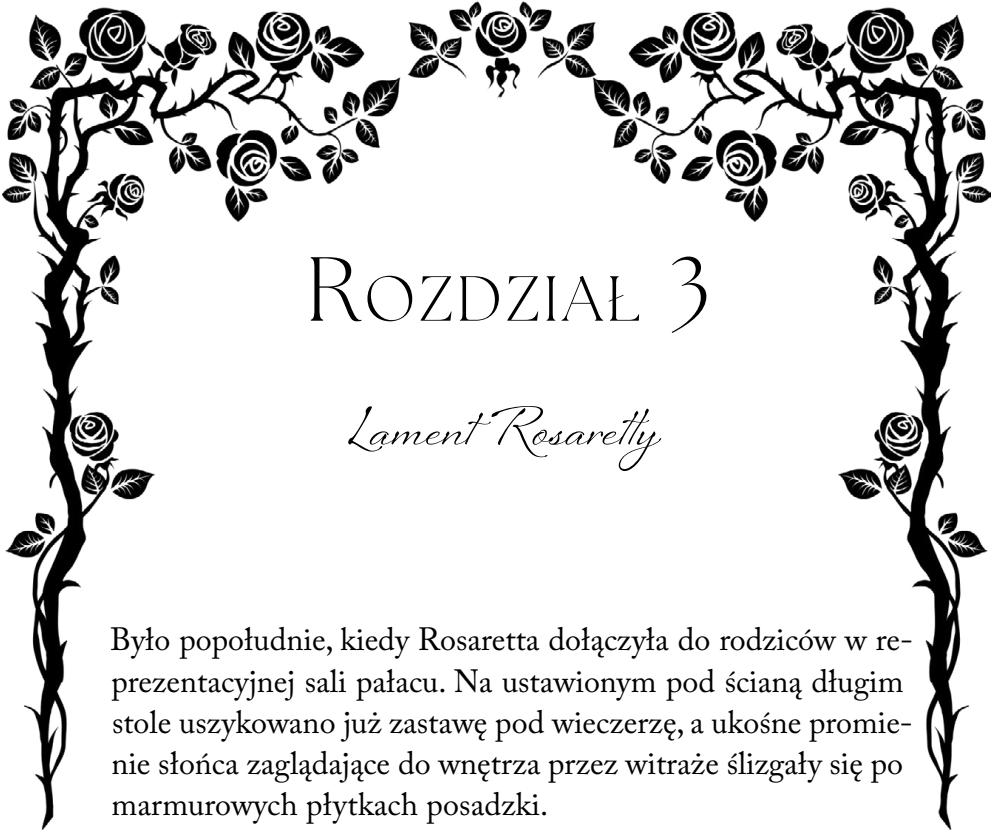
Potem na powrót poddała się przygnębieniu. Wpadła w tak głęboki marazm, że wszystkie upływające dni zlały się w dziwnie oniryczną całość. Zasłonięte mgłą niepamięci, przesiąknięte otumanieniem i zrodzoną z beznadziei potulnością. Rosarettę przestało obchodzić, czego od niej wymagano i jakie decyzje kazano

jej podejmować. Snuła się od zadania do zadania, a skrzynie z jej wyprawą ślubną i całym dobytkiem, które miała zabrać w nową drogę życia, piętrzyły się na dziedzińcu. Czasami patrzyła na nie i próbowała poczuć jakieś emocje – choćby zdziwienie, że jej jestestwo zamykało się w tych zatrzaśniętych drewnianych więzieniach.

Aż wreszcie nadszedł dzień, którego tak niecierpliwie oczekiwano. Z murów otaczających posiadłość rozległy się pełne ekscytacji wołania, na korytarzach poniosły się echem szybkie kroki służby. Drzwiami Rosaretty wstrząsnęło głośne pukanie. Parę rozgorączkowanych pokojówek Constanzy rzuciło się ku dziewczynie z suknią, kwiatami i ze szczotkami do włosów.

A więc stało się.

Darin Hasselbed przybył po swoją oblubienicę.



ROZDZIAŁ 3

Lament Rosarethy

Było popołudnie, kiedy Rosaretta dołączyła do rodziców w reprezentacyjnej sali pałacu. Na ustawionym pod ścianą długim stole uszykowano już zastawę pod wieczerzę, a ukośne promienie słońca zaglądające do wnętrza przez witraże ślizgały się po marmurowych płytkach posadzki.

Dziewczyna wbijała wzrok w kolorowe plamy i zaciskała dłonie skryte w fałdach sukni. Modliła się, by czas stanął na te kilka minut i by Darin Hasselbed nigdy nie przekroczył drzwi komnaty. By nigdy nie musiała go poznać.

Jak zawsze jednak jej modły zostały zignorowane. Lokaj otworzył wiodące do korytarza przejście, anonsując donośnie:

– Darin Hasselbed, trzeci tego imienia, pan na Hinsvrith, wraz z towarzyszami.

Zabrzmiały echa wielu zdecydowanych kroków. Serce Rosarethy zaczęło walić tak mocno, że uszy wypełniał jednolity łomot przygrywający do rytmu uderzeń stóp o kamienie. Zapamiętała wbijała wzrok w podłogę. W polu jej widzenia wreszcie pojawiły się nogi przybyłych. Grupa musiała liczyć około dziesięciu mężczyzn. Zdążyli się już przebrać z odzieży podróżnej,

choć wysokie buty i sposób poruszania się dawały odczuć, że ma przed sobą wojowników – nie bawidamków z luksusowych podmiejskich posiadłości.

Na chwilę zapanowały bezruch i milczenie, aż wreszcie Joahan Galliani wystąpił przed żonę i córkę. Rosaretta widziała jego podążające ku gościom stopy. Skłonił się. Niemal nie rozpoznała jego głosu, gdy się odezwał. Było w nim tyle wstrętu, nienawiści i czegoś jeszcze, czego nie umiała nazwać. Ale pod tym wszystkim wyczuwała drżenie czystego strachu. Jej żołądek zacisnął się spazmatycznie w bolący węzeł.

– Mam zaszczyt powitać pana w Taravis, panie Hasselbed.

Darin Hasselbed nie odpowiedział. Ponura cisza zaciążyła na barkach zgromadzonych niczym ołów. Dziewczyna mogła tylko zgadywać, że mężczyźni mierzyli się spojrzeniami. Musiałaby unieść głowę, żeby sprawdzić, co się dzieje wokół niej, nie mogła się jednak na to zdobyć. Tym bardziej że wyczuła na sobie wagę cudzego wzroku.

Wtedy Darin odezwał się pierwszy raz – niskim, głębokim głosem, który sprawił, że wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł zimny dreszcz.

– Otrzymałem wiadomość o kalectwie mojej... narzeczonej. Chcę poznać jego skalę.

Oddech uwiązał jej w piersi.

– Gdyby panna Galliani mogła się przespacerować kilka kroków, czułbym się zobowiązany.

Dopadły ją mdłości. Robił to specjalnie. Chciał ją upokorzyć, wystawić na pośmiewisko. Jeszcze nawet się nie poznali, a on już traktował ją z pogardą. Jak ojciec mógł kazać jej wyjść za kogoś takiego?!

Złość dodała jej pewności siebie. Zaciskając dłonie jeszcze mocniej, tak że krawędzie paznokci wbijały się w skórę, podniosła głowę. Powiodła wzrokiem po długich nogach stojącego przed nią mężczyzny. Zauważyła gibką sylwetkę i kunsztowne

ubrania z drogocennej tkaniny w stłumionym, ciemnym kolorze. Szerokie barki, szyję i mocną zuchwę. Wygięte sarkastycznie wąskie usta.

A potem zwarła się ze spojrzeniem Darina Hasselbeda i jej gniew przysł pod uderzeniem szoku.

Kiedyś musiał być pięknym mężczyzną. Pewnie zaparłby jej dech i wywołał falę zakłopotania oraz nieśmiałości. Teraz nie mogła przestać patrzeć na sinoczerwone, napuchnięte pręgi przechodzące na ukos przez czoło, brew i oczodół ku policzkowi oraz skroni. Zniekształcona powieka była opuszczona, nie domykała się jednak całkowicie i tam, gdzie powinno być ciskające gromy oko, straszyla czerń pustki.

Hasselbed uniósł rękę, zakreślił przed sobą w powietrzu linię i wyzywająco spojrzał na narzeczoną.

– Retto – dobiegł ją syk matki.

– Rosaretto, skarbie, zrób, o co prosi pan Hasselbed.

Zacisnęła zęby, patrząc gdzieś nad głowami zgromadzonych. Zwróciła się w bok i przemaszerowała swoim nierównym, kaczym chodem przed delegacją Hinsvrith tam i z powrotem boleśnie świadoma wbitego w nią spojrzenia jednego czarnego oka. Oblicze paliło ją płomieniem.

Wróciła na swoje miejsce koło rodziców, walcząc o zachowanie kontroli nad sobą.

– Może być – oświadczył lekceważąco Hasselbed.

Chyba właśnie ten butny ton przelał czarę goryczy. Rosaretta ponownie spojrzała na mężczyznę i wypaliła z godnością:

– Ja przynajmniej mam całą twarz i oboje oczu!

Na chwilę zapadła głucha cisza przerywana trzaskiem, z jakim ręka Constanzy uderzyła o policzek dziewczyny.

– Wstydu nie masz?! – warknęła matka.

Joahan zgiął się przed Darinem w uniżonym pokłonie.

– Proszę darować córce – wymamrotał. – Jest zdenerwowana, nie wie, co mówi...

Hasselbed spokojnie toczył po Gallianich spojrzeniem. Zatrzymał je na Rosaretcie. Trzymała dłoń przy policzku, ale jej źrenice płonęły gniewem.

– Nie mam czego jej wybaczać – stwierdził, wzruszając ramionami. – Powiedziała prawdę. Ale tobie... – Jego wzrok przesunął się na postać małżonki Joahana. – Wybaczę tylko ten jeden raz.

Państwo Galliani spojrzeli na niego z konsternacją. Zbliżył się o krok, a wtedy różnica wzrostu pomiędzy nim a kupcami stała się bardziej widoczna.

– Tylko ja mam prawo ją uderzyć.

Gdy ponownie popatrzył Rosaretcie w oczy, nabrała przekonania, że stanowczo zamierzał z tego prawa korzystać. Opuściła dłoń i wyprostowała się dumnie.

– Dopiero od jutra – przypomniała sucho.

Rosaretta wpatrywała się w zasnuty nocnym cieniem sufit. Czuła na skroniach łaskotanie łez. Dzisiaj była jeszcze bardziej nieszczęśliwa niż w chwili, kiedy otrzymała informację o śmierci Vittoria. Nie mogła dłużej wytrzymać zamknięta w kamiennych ścianach. Odrzuciła przykrycie i wybiegła z pokoju. Przekradła się na palcach przez korytarz, zeszła po schodach i wymknęła się przeznaczonymi dla służby drzwiami. Korzystając z tych mniej oficjalnych przejść, mogła być pewna, że nie natknie się na nikogo z rodziny ani na żadnego z goszczących tu mężczyzn. Przemierzyła ogród przykryty całunem nocy i wspięła się na molo.

Ostatni raz stanęła nad ryczącym morzem. Ostre podmuchy smagnęły jej twarz, a gnane ich impetem fale z łaskotem rozbiły się o podstawę muru. Słuchając wycia wiatru i grzmotu spienionej toni, uświadomiła sobie, jak bardzo sama była cicha.

Z pokorą znosiła wszystko, co zrzucał jej na barki los. Taka posłuszna. Taka bezbronna pod ognistym spojrzeniem Hasselbeda.

Rosaretta skierowała przeciwko sobie złość, która nieoczekiwanie zalała jej serce. Nie przeciw ojcu lub okrutnemu przeznaczeniu ani nawet nie przeciwko Hasselbedowi o rozszarpanej twarzy, na którą nie dało się patrzeć bez wzdrygnięcia odrazy. To na siebie była wściekła: na swoją słabość, milczenie i przekłętą pokorę. Wplotła dłonie w miotane wichrem włosy. Woda kotłowała się u jej stóp donośnie. Przynajmniej miała własny głos – taki, który wszyscy znali i którego się lękali.

Wtedy coś pękło w dziewczynie. Pierwszy raz w życiu zaczęła krzyczeć. Zgięta wpół, szarpiąc swoje kosmyki, wyrzucała z siebie całą rozpacz, gorycz i ból. Wrzeszczała co sił, jakby chciała udowodnić huczącemu poniżej żywiołowi, że potrafi być głośniejsza niż on.

Ale on łakomie połknął jej głos i nikt nie usłyszał lamentu Rosaretty.

Darin oparł się ramieniem o kamienną framugę wysmukłego okna. Otworzył jedną z licznych żółtych szybek i chciwie wystawił twarz ku wpadającym do wnętrza ostrym podmuchom słonego wiatru. Niemal czuł na języku posmak morskiego powietrza. Spłukał go łykiem wina.

Powrócił pamięcią do dzisiejszego popołudnia i znowu stanęła mu przed oczami mina córki Joahana, kiedy na niego spojrzała. Biedna dziewczyna była przerażona. Proroctwo Carmilli wypełniło się, jeszcze nim zdążył dotknąć tę małą dewotkę.

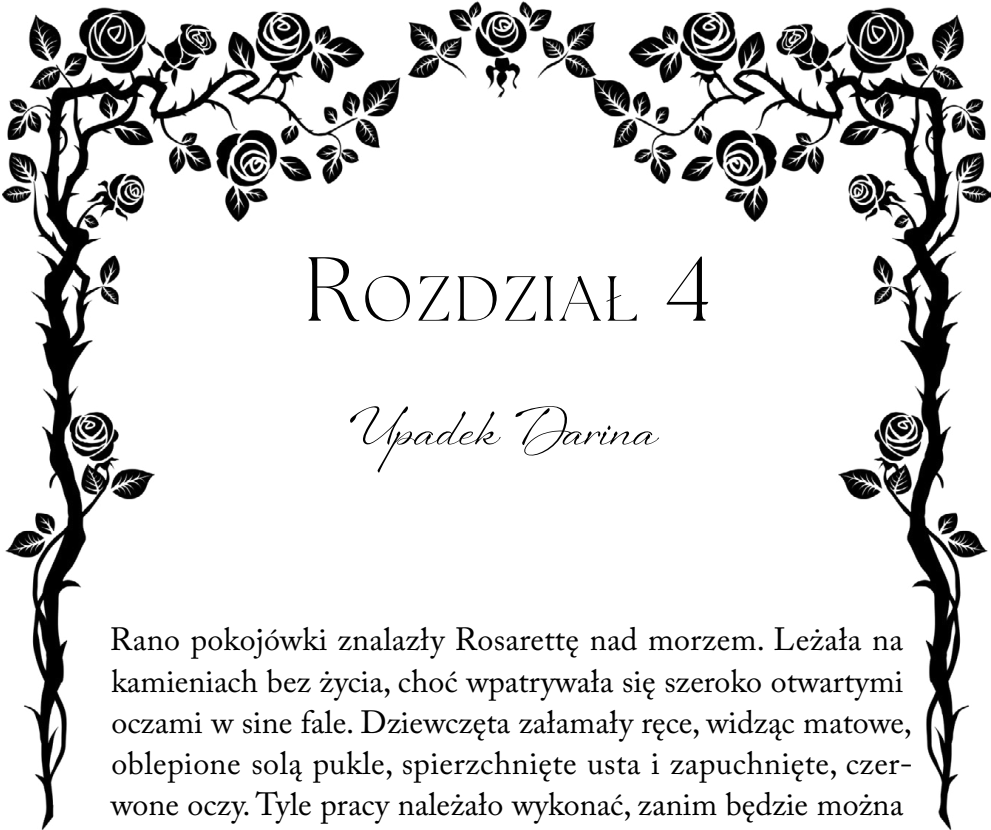
Prychnął z mieszałą pogardą i cynizmem, a potem osuszył kielich. Miał właśnie odwrócić się od okna, lecz dostrzegł ruch w ogrodzie rozpościerającym się poniżej. Gdyby nie białe gieżło, pewnie by nie dostrzegł biegnącej ścieżką kobiety. Obserwował,

jak wchodzi na mur osłaniający posiadłość od szalejącego dalej żywiołu. Wiatr wzdał jej ubranie i szarpnął pasmami włosów, płacząc je wokół głowy. W tej wichurze Rosaretta wyglądała niczym dzikie wodne stworzenie.

Hasselbed patrzył, jak niewzruszenie stawia czoła podmuchom, a potem nagle podrywa ręce do twarzy i schyla się jakby w nagłym spazmie bólu. Tkwiła tak opleciona wijącymi się niczym węże włosami. Uświadomił sobie, że gdyby nie zawierucha i dudnienie morza, mógłby usłyszeć jej przeszywający krzyk rozpacz.

Przez chwilę zastanawiał się, czy pragnąc uciec przed związkiem z nim, zdecyduje się rzucić w toń. Ale przecież nie mogła – wtedy jej rodzinę czekałyby: bieda, cierpienie i powolna śmierć w poniżeniu.

„Mam nadzieję, że to widzisz, Joahanie” – pomyślał mściwie. „Obyś właśnie ten obraz miał przed oczami, kiedy jutro o tej porze będę brał ciało twojej córki”.



ROZDZIAŁ 4

Upadek Darina

Rano pokojówki znalazły Rosarettę nad morzem. Leżała na kamieniach bez życia, choć wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w sine fale. Dziewczęta załamały ręce, widząc matowe, oblepione solą puki, spierzchnięte usta i zapuchnięte, czerwone oczy. Tyle pracy należało wykonać, zanim będzie można ją poprowadzić do świątyni, a tak mało miały na wszystko czasu! Rosaretta poddawała się zabiegom jak bezwolna kukła. Nie rozumiała emocji, z jakimi służące zajmują się jej wyglądem. W końcu welon miał kryć jej twarz przez większą część dnia. Poza tym zupełnie nie liczyło się ani to, jak wygląda, ani to, jaka jest. Pobudki Darina Hasselbeda były dla niej niejasne. Czemu chciał tego związku, skoro nie mógł on przynieść mu dodatkowego majątku, prestiżu czy ziemi? To jej rodzinie ślub zapewniał więcej korzyści.

– Wiem, że teraz wydaje ci się to nie do zaakceptowania, Retto – szepnęła Constanza, tuląc córkę. – Liczę jednak, że gdy oswoisz się z nową sytuacją, będziesz zadowolona. Wchodzisz do wyższej klasy społecznej, to ogromny awans.

„Dlaczego?” – niemal wyrwało się z gardła dziewczyny. „Czemu zależało mu na kimś takim jak ja? Dlaczego ja?”

Ale zadawanie pytań nie miało już najmniejszego sensu. Było na nie po prostu za późno. Nie łudziła się też, że otrzymałaby szczerą odpowiedź.

Ojciec tylko mocno przycisnął ją do piersi. Nic nie powiedział, ale kiedy się odsunęła, dostrzegła w jego oczach smutek prawie tak samo głęboki jak jej własny. Opuściła na twarz welon z delikatnego lnu, aby ukryć za nim uczucia.

Niewiele pamiętała z ceremonii i następującej po niej uczty. Poprowadzono ją do kaplicy niczym zwierzę ofiarne, a jedynymi radosnymi osobami w jej orszaku były młodsze siostry. Cieszyły się nowymi sukienkami i płatkami kwiatów, które rozsypywały wkoło. „Robię to dla nich” – przekonywała samą siebie. „Żeby dalej mogły być radosne i beztroskie. Żeby nie umarły na ulicy jako żebraczki”.

Uścisk ojca, który trzymał ją pod ramię, przypominał żelazne okowy. Jakby Joahan się upewniał, że Rosaretta w ostatnim momencie nie ucieknie.

Kiedy wkroczyli w półmrok i chłód wypełniające rodową kaplicę, powitał ich metaliczny grzechot broni. Ta chwila wyrwała się w jej pamięci zaskakująco wyraźnie. Towarzyszący Hasselbedowi rycerze ustawili się wzdłuż nawy i unieśli miecze, kiedy Joahan i Rosaretta przekroczyli próg świątyni. Może miał to być uroczysty gest wyrażający szacunek, ale dziewczyna poczuła napływającą grozę. Na ostrzach kling migały odbłaski światła świec i gdy je mijała, odniosła wrażenie, że ostrza spadną na jej szyję i skąpią ją w ciepłej krwi. Nigdy nie dotrze do ołtarza. Rozrąbią ją tu i teraz w akcie zemsty za zniewagę, jakiej dopuścił się wobec korony ojciec prowadzący mieszczańskie

powstanie. Pod stopami Rosaretty i Joahana z chrupnięciami rozpadały się muszle, którymi wysypano posadzkę.

Ojciec doprowadził ją przed sam ołtarz, gdzie ujął jej rękę w swoją drżącą dłoń. Odwrócił się do stojącego obok Darina. Twarz Hasselbeda nie wyrażała najmniejszych emocji. Zapadła głęboka cisza, kiedy Joahan wyciągnął ramię córki w stronę mężczyzny. Ten nie wykonał najmniejszego ruchu. Mierzył Gallianiego spojrzeniem jedyne go oka. Czas zdawał się zastygnąć na kilka uderzeń serca.

W końcu Darin zaciśnął palce wokół dłoni Rosaretty. Jego usta wykrzywił brzydki, triumfujący uśmiech. Joahan poczuł oblewający go zimny pot. Oto oddał własne dziecko samemu diabłu. Wolałby wyrwać ją z rąk Hasselbeda, lecz płonące odbiciami ogników miecze stanowiły nazbyt dobitne przypomnienie o tym, co by go czekało. Zgarbił ramiona.

Rosaretta odwróciła się za odchodzącym ojcem, ale jej dłoń już tkwiła w uścisku pokrytych odciskami palców. Nie było odwrotu. Mające wkrótce nastąpić ceremonie stanowiły tylko formalność. Przełknęła z trudem ślinę i przygryzła wargę. Choć niewiele widziała zza przykrywającego twarz materiału, teraz i ten niewyraźny obraz zamglili się od napływających do oczu łez.

Znowu rozległ się szczeł żelaza, gdy mężczyźni schowali broń. Zniknął też szorstki uścisk dłoni Darina, a kaplicę wypełnił głos kapłana. Miodowy zapach świec otumaniał równie mocno jak słony smak łez.

W pewnej chwili znowu włożono jej rękę w twardą dłoń Darina. Owinięto ich nadgarstki błękitnym sznurem, a ojciec Faris zaczął mamrotać błogosławieństwa, które dla Rosaretty brzmiały bardziej jak przekleństwo. Wreszcie mamrotanie ucichło. Rozpleciono reprezentację łączących ją z Hasselbedem więzów, choć te rzeczywiste nigdy już nie miały się rozluźnić.

Zupełnie jakby rzucono na nich klątwę.

Skromnej uczcie weselnej nie towarzyszyły śmiechy ani muzyka. Nad stołem ciążyła cisza przerywana brzęczeniem sztućców i kurtuazyjnymi rozmowami. Constanza sięgnęła po wszystkie swoje talenty towarzyskie, usiłując nawiązać dialog z orszakiem Darina Hasselbeda, trudno jednak było znaleźć neutralne tematy pomiędzy ludźmi, którzy całkiem niedawno mordowali siebie nawzajem z ogromnym zapałem.

Rosaretta siedziała sztywno, zwieszając głowę i zaciskając drżące dłonie na kolanach. Teraz, gdy welon został odrzucony do tyłu i wszyscy mogli patrzeć na jej oblicze, nie mogła już pozwolić, aby ponosiły ją emocje. Skupiona na panowaniu nad smutkiem i lękiem nie brała udziału w wymianie zdań, niewiele też zjadła. Każdy kęs zmieniał się w jej gardle w kamienną bryłę. Z jednej strony popołudnie koszmarnie się wlokło, z drugiej – czas zdawał się pędzić tak nieubłaganie, jakby znajdowała się na rydwanie wyścigowym. Jeszcze kilka sekund temu miał minąć cały dzień do chwili, kiedy będzie dzielić łożę z obcym mężczyzną. Teraz przez okna wpadał ukośny blask chylącego się ku zachodowi słońca i nie miała pojęcia, kiedy upłynął czas pomiędzy tymi zdarzeniami.

Czuła coraz większą panikę. Nie wiedziała, co ją czeka. Jak powinna się zachować, co zrobić? Nie była pewna, jak potraktuje ją Hasselbed. Mógł uczynić wszystko – od teraz był jej mężem i nikt nie stanie po jej stronie. Nic jej nie uratuje, nie ochroni.

Zwalczywszy zaciskający się wokół gardła duszący węzeł, wymamrotała niewyraźne wyjaśnienie, zsunęła się z krzesła i wymknęła do ogrodu. Oparła plecy o mur budynku, zmuszając się, by wciągać duże hausty powietrza. Mroczy przed oczami powoli blakły.

– Moje biedne dziecko – dotarł do niej przesłodzony szept. Spocona ręka niczym imadło zacisnęła się na jej łokciu. – Spółkowanie z demonem... skazi twoją duszę.

Śmierdzący alkoholem oddech owiał jej policzek, a wierzch dłoni duchownego musnął pierś. Wstrząsnęło nią obrzydzenie.

– Chodź, będę się za ciebie modlił. Pokażę ci, jak walczyć z demonami.

– Nie trzeba, ojcze. – Usiłowała dyskretnie się wyswobodzić. – Ja będę się modlić, obiecuję.

Nie przyjmował odmowy.

– Nauczę cię – naciskał.

– Co to ma znaczyć? – rozbrzmiał za nimi niski, pełen gniewu głos. Duchowny pisnął przenikliwie. Uścisk jego palców zelżał. Rosaretta odskoczyła, pełnym odrazy gestem strzepując rękaw.

Ojciec Faris, zgięty wpół i z wykręconą za plecami ręką, pojękiwał bezradnie. Darin Hasselbed patrzył na niego z pogardą.

– Nie dotyka się cudzych żon, klecho – syknął, rozluźniając uścisk i wypuszczając męczyznę. Odepchnął go tak mocno, że podпиты duchowny zatoczył się i upadł na pośladki.

Darin odwrócił się od niego i skupił całą uwagę na nieszczęsnej dziewczynie. Chciała odwrócić twarz, ale spojrzenie jego ciemnego oka było zbyt magnetyczne, by oparła się jego mocy.

– Ostrzegam – zaczął cicho. – Jeśli sprowadzisz do mojego zamku jakiegokolwiek klechę, każę go żywcem zamurować w podziemiach.

Złapał ją za ramię w tym samym miejscu, gdzie wcześniej tkwiła obleśna dłoń Farisa. Uścisk Darina, choć mocny, nie był tak samo natarczywy. Rosaretta nawet doznała zadziwiającej ulgi, jaką przyniósł jej ten dotyk.

Kolejne słowa Hasselbeda szybko rozwiały to wrażenie:

– Wracaj na przyjęcie i przestań przynosić mi wstyd.

Reszta popołudnia zlała się w niewyraźną plamę pełną dogasającego słonecznego blasku, brzęku sztućców, męskich śmiechów i syku płomieni tańczących na knotach świec. Wydawało się, że wystarczyło ledwo mrugnięcie, a oto zapadł głęboki wieczór. Rosaretta i Darin wstawali ze swoich miejsc do wtóru pieśni weselnych. Nogi ugiwały się pod dziewczyną, a stopy plątały, kiedy mąż prowadził ją korytarzami jej własnego domu – teraz obcego i nierozpoznawalnego niczym labirynt.

Trzasnęły drzwi i weselny gwar został za nimi.

Świeżo poślubieni małżonkowie znaleźli się w przestronnej komnacie pogrążonej w miękkim półmroku rozpraszającym chwiejnym blaskiem świec. Rosaretta wyczuła zapach pszczelego wosku podszyty słodyczą rozspanych w kątach płatków róż. Te gęste aromaty niemal lubieżnie kontrastowały z delikatnym tchnieniem świeżej pościeli.

Postąpiła kilka kroków w głąb pomieszczenia. Chciała się oddalić od przytłaczającej obecności Darina. Mimo że stała odwrócona tyłem do niego, czuła wbite w siebie spojrzenie – nieustępliwe, palące.

Splotła przed sobą dłonie, by opanować ich drżenie. Przesunęła językiem po wyschniętych wargach. Rozchyliła usta, lecz z jej gardła nie wyszło nawet piśnięcie. Niewypowiedziane słowa zaciskały się wokół jej piersi ciasną obręczą, a obrazy świeżych wspomnień zalały myśli. Chrupot kruszonych pod stopami muszli. Zgarbione ramiona ojca. Rezygnacja, z jaką zostawiał córkę przy ołtarzu. Gdzieś pod tym wszystkim mościł się przeszywający żal. Pachniał goryczą morskiej bryzy. Był błękitny jak martwe już oczy ukochanego. Nie, nie błękitny. Siny. Niebieskoszary jak skóra topielca, jak mętniejące tęczówki. Wydzielał woń umierających wodorostów.

Nie czuła już ani wibrującej iskry świeżości, ani sensualnego połączenia miodu i róż. Jej nozdrza wypełnił tylko rybi zapach umierania.

Za nią rozległ się cichy dźwięk kroków Darina.

– Rosaretta. – Pierwszy raz wypowiedział jej imię. Wycedził je ochryplym szeptem naładowanym emocjami po każdą jedną głoskę.

Przeszył ją dreszcz grozy. Równocześnie poczuła nowy zapach: obcy, niemal zwierzęcy. Przywodził na myśl nierozpoznany słońcem mrok odwiecznych puszczy. Pierwotną przemoc, przelaną krew i opary ciemności.

Na jej kark ciężko opadła dłoń i zacisnęła się przez welon wokół szyi. Nieoczekiwane szarpnięcie wywołało błyskawicę bólu. Przytrzymujące welon szpilki prysnęły na boki, wyrrywając pojedyncze włosy. Rosaretta krzyknęła, odskakując od męża. Odwróciła się do niego z niedowierzaniem.

Wyglądał niczym mroczna chmura. Stąpił się z czernią poza łuną światła rzucaną przez świecę. Ścisnął w dłoni zerwany z głowy Rosaretty welon. Rozluźnił palce, a wtedy podwijka opadła na podłogę. Zrobił krok naprzód, depcząc materiał. Blask oblał połowę jego twarzy, wykrzywiając groteskowo blizny i rzucając rozchybotany cień pod zmasakrowanym oczodołem.

Rosaretta się cofnęła. Coś zamigotało groźnie w oku mężczyzny. Wykonał kolejny krok ku niej, a ona znowu czym prędzej uciekła. Wargi Hasselbeda rozciągnął grymas mający niewiele wspólnego z wesołością – brzydki, cyniczny uśmieszek. Kąciki jego ust zdawały się drgać niby od wściekłości. Dziewczynę oblał czysty strach.

Wpadła na jakiś mebel, wówczas wibrującą pomiędzy nimi ciszę przeciął trzask spadających naczyń. W powietrzu uniósł się kwaśny zapach rozlanego wina.

Hałas przełamał coś w Darinie, który bez ostrzeżenia skończył przed siebie. Rosaretta dostrzegła tylko szaleństwo wypełniające czarne oko. Palce mężczyzny drapieżnie złapały tył jej głowy, wplątując się w misterne warkocze. Druga dłoń zaborczo zacisnęła się na biodrze kobiety i przyciągnęła jej bezbronne

ciało. Uderzyła o niego brzuchem, ale nim się zorientowała w sytuacji, Darin opadł na jej usta gwałtownie. Nie było w tym ani krzty pieszczoty, jedynie chęć brutalnego podboju. Szamotała się w daremnej próbie protestu, a on zwiększył nacisk, rozwarł jej wargi i wdarł się językiem głębiej. Zdławił rozpaczliwy krzyk małżonki, zupełnie jakby pożerał jej głos. Naparł na nią jeszcze mocniej, aż obudziła się w nim tajemnicza istota i wbiła w podbrzusze Rosaretty twarda jak kamień.

Hasselbed wykonał kolejny krok naprzód, spychając dziewczynę w tył. Niemal straciła równowagę, na sekundę bezradnie zawisała w drapieźnym chwycie.

Nie mogła się wyzwolić. Nie mogła odetchnąć. Mogła tylko wciągać w płuca oddech Darina.

To było... brudne. Lubieżne i niesmaczne.

Wreszcie się od niej oderwał na mgnienie, by zaczerpnąć powietrza, a ona wykorzystała szansę. Odchyliła się w tył tak gwałtownie, że ją puścił. Uniosła dłonie i z całej siły uderzyła nimi o szeroką pierś, odpychając męża. Pod jej stopę potoczyła się butelka wina.

– Nigdy więcej... – wyjąkała. – Nigdy mnie tak nie dotykaj.

Przemiana, jaka dokonana się na jego twarzy, była subtelna, ale straszna. Jakby rysy zatraciły swoje człowieczeństwo.

Panika poderwała Rosarettę do biegu. Dziewczyna skoczyła w przód, przemykając obok Darina i uchylając się przed jego ręką. Drzwi były przecież ledwie parę kroków dalej. Wystarczyło, że do nich dopadnie, naciśnie klamkę i wyskoczy na korytarz...

Straciła równowagę, kiedy Hasselbed pchnął jej plecy. W ostatniej chwili wyciągnęła przed siebie ręce, zaraz potem uderzyła o ścianę miazdżona siłą ciała Darina. Ponownie zanurzył palce w miękkich włosach, przyciskając jej twarz bokiem do kamieni. Poczula twardość jego bioder – tym razem wbijały się w krzyż.

– Galliani. – Głos mężczyzny przypominał zwierzęcy warkot. Pobrmiewały w nim gniew i pogarda. – Uciekasz przed dopełnieniem kontraktu? Ty za ojca. Taka była umowa.

– Nie dotykaj mnie. Nie dotykaj.

– Brzydzisz się własnego męża, ty kupiecka wywłoko?

Zaszłochała i to chyba na dobre go rozsierdziło. Poczuła szarpnięcie i rozległ się trzask rozrywania drogocennej tkaniny. Jakiej trzeba było siły, żeby rozedrzeć wiążące kreację jedwabne skręcane sznurki? Wiązanie pękło w rękach Darina jak przestarzała szmata.

– Nie – szepnęła Rosaretta bez tchu, gdy otulający ją materiał się rozluźnił.

Mężczyzna chwycił brzeg dekoltu i pociągnął rękaw w dół.

– Nie!

Nachylił się nad nią. Usta musnęły jej skroń, a oddech owiał ucho. Tym razem jego głos był spokojny i opanowany. Ale to słowa sprawiły, że zamarła:

– Nienawidzę cię, Rosaretto Galliani.

Świat wokół na kilka sekund rozmył się w wybrzmiewającym jej w uszach pisku. Oszołomiona nie zareagowała, kiedy mąż pociągnął ją za łokieć. Ani kiedy ponownie chwycił w garść suknię. Aksamit z ostatniej beli, jaką udało się ocalić przed chciwością królewskich poborców podatkowych, nie miał szans w starciu z krzepą Hasselbeda.

Rosaretta potknęła się, gdy siłą wyciągnął ją spomiędzy resztek stroju. Fragment materiału jeszcze zaplątał się wokół jej kostki. Obejmowała ciało ramionami, starając się obronić przed napaścią cienkie gieźło.

Nawet w półmroku Darin widział jej błędne spojrzenie. Utkwiła w nim błagalnie złotawe tęczówki. Początkowo nie zrozumiał słów, jakie wypowiedziała drżącymi wargami. Podobło mu się, kiedy przed nim uciekała, utykając z każdym krokiem. Taka bezbronna. Bezradna.

Żałosna.

Po policzku dziewczyny potoczyła się łza. I nagle dotarła do niego jej prośba:

– Nie krzywdź mnie.

Łańcuchy zadzwoniły przeszywająco, gdy rozpaczliwie się szarpnęła. Mógł tylko krzyczeć. Błagać. Rzucony na samo dno upodlenia prosił o litość.

W powietrzu unosił się kwaśny, metaliczny zapach strachu i bezsilności, a blask huczących na palenisku płomieni tańczył czerwienią na końcówce haka.

– Za grzech bluźnierstwa przeciwko Jedynekmu Bogu, za oddanie duszy demonom, za splamienie się czarną magią skazuję cię, Darinie Hasselbedzie, na ognie piekielne...

– Nie... – wybełkotał. – Nie krzywdź mnie...

– Nie krzywdź mnie. Proszę.

Zareagował odruchowo. Wziął zamach, na oślep wymierzając cios. Ten, którego nie mógł zadać parę miesięcy temu. Wczoraj. Sekundę temu.

Odpowiedziały mu słaby okrzyk i następujący zaraz po nim płacz. Ale on widział przed sobą tylko te bursztynowe oczy. Wściekłość przysłoniła mu wszystko.

Rosaretta pisnęła, kiedy poleciała na łóżko małżeńskie. Cofnęła się pod ścianę, szorując pośladkami o miękką pościel.

Teraz, mając świecę za plecami, Darin był jedynie ciemną sylwetką – potężną, barczystą. Bestią, która miała rozedrzeć Rosarettę. W ciszy przerywanej nieregularnym oddechem dziewczyny cicho zadzwoniły sprzączki i zaszeptały ściągane ubrania. A potem bestia ruszyła do ataku.

Jeszcze raz spróbowała umknąć, lecz złapał ją wpół i rzucił na plecy. Zadarł zachłannie jej gieżło i rozepchnął kolaniem

uda. Trzymał za biodra tak mocno, że palce zdawały się zagłębiać przez skórę aż do mięśni.

Mając ją pod sobą drżącą i przerażoną, Darin się zatrzymał. Gdzieś pod gęstym tumanem wściekłości, żądz i pragnienia zemsty zamigotały żal oraz wyrzuty sumienia. Przewidział jednak, że nie będzie w stanie skrzywdzić tej kobiety. Dlatego jeszcze zanim wstali od stołu, ukradkiem wypił przygotowaną wcześniej miksturę. Nie mógł dopuścić, aby czające się w nim resztki człowieczeństwa zaprzepaściły zemstę, jaką miał dokonać na Gallianich.

Zakłęcia rozlały się po jego organizmie, zasnuwając szaleństwem umysł. Hasselbed ruszył do ataku.

Rosaretta poczuła męskie biodra napierające na miejsce między jej bezwstydnie rozchylonymi nogami. Potem coś wdarło się w jej ciało. Ból przeszył krocze. Wrzasnęła, a górującym nad nią mężczyzną wstrząsnął pomruk. Bestia szarpała dziewczyną, wbijając się w jej rozdarte, cierpiące wnętrze.

Na rozciągniętą przez wieczność chwilę chaos zamilkł porażony dotykem kobiecej skóry. Liczyły się tylko wilgotne ciepło, słony zapach potu i ogłuszający spokój.

Cisza. Błoga, wibrująca w rytm gnającego serca.

Darin osunął się niżej, czując na sobie upajający dotyk cudzego ciała. Włosy Rosarettę łaskotały go w policzek, a ona sama pachniała obłędnie: aksamitną słodyczą miękką jak płatki róż.

Drgnęła, jakby wciągnęła w płuca długo wstrzymywany oddech. Z jej gardła wyrwał się jęk. Hasselbed wysunął się powoli z żony, a zakłęcia zaczęły się rozwiewać i uwalniać jego świadomość. Słuchając przepełnionego rozpaczą wołania kobiety, spuścił nogi na przykrytą dywanem podłogę. Najchętniej

ucieklby z tego pomieszczenia, zostawił Rosarettę samą z jej żalością i bólem. Stanął nawet przed drzwiami, dysząc ciężko, a potem odwrócił się i opadł na fotel. Nie wyjdzie stąd. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że wystarczyło mu animuszu jedynie na moment, a i to dzięki zaklęciom.

Oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. Wplątał we włosy palce i zacisnął je tak mocno, że skórę przeszył ból rwanych cebulek.

„Co ja zrobiłem?” – trzepotało mu się pod czaszką. „Bogowie, co ja zrobiłem?”

Kiedy dręczono go torturami i wmawiano mu, że jest potworem, pomiotem własnego przeklętego rodu, wciąż niezachwianie wierzył w swoje człowieczeństwo. Pojął, że stracił je dopiero teraz, gdy w imię zemsty zgwałcił córkę swojego wroga.